

zaPAU

*W stałym biegu i nieustannej nowości czasu czuję się wciąż **tym samym** człowiekiem ... Mimo wszelkie zmiany, wciąż nowe przeżycia, stany i procesy, owa „natura” moja wydaje się niezmienna w ciągu całego mego życia i dzięki niej czuję się wciąż sobą¹.*

Powolny przeszczep

Uczestniczyłem jakiś czas temu w dyskusji towarzyskiej, w której rozważano problem, do jakiego stopnia „wymiana zużytych części”, z jakiej może (lub będzie mógł w nie tak dalekiej przyszłości) korzystać człowiek, będzie zmieniać jego tożsamość. Wszyscy byli raczej zgodni, że wymiana nerek, wątroby, serca, zastąpienie kończyny protezą nie wpływa na naszą tożsamość. Człowiek z przeszczepionym sercem ma świadomość, że jest tym samym człowiekiem, tylko z nowym sercem. To samo dotyczy innych przeszczepów, chociaż można mieć wątpliwości, czy ilość w pewnym momencie nie przejdzie w jakość.

Prawdziwy problem powstaje, gdy mówimy o przeszczepie mózgu. Oczywiście można zasadnie wątpić, czy coś takiego będzie w ogóle możliwe. Ale, puszczać wodze fantazji, możemy się zastanawiać, za kogo po przeszczepie mózgu jego nowy właściciel będzie się uważał. Zdania były podzielone. Większość dyskutujących uważała, że biorca przeszczepu będzie miał świadomość dawcy. Czyli, że to ciało biorcy jest przeszczepione do mózgu dawcy, a nie odwrotnie. Ale były też opinie przeciwnie oraz niezdecydowani, którzy uważali, że powstanie całkiem nowa osobowość.

I wtedy padła uwaga, która uderzyła mnie swoją celnością. Prawdopodobnie wynik zależy silnie od tego, w jakim tempie robimy przeszczep. O ile przeszczep „jednorazowy” może faktycznie kompletnie zmienić tożsamość człowieka, to gdyby ten proces przeprowadzać etapami, w dostatecznie długich odstępach czasu, tak aby mózg biorcy mógł „zaadaptować” poszczególne elementy mózgu dawcy (lub dawców), to najpewniej wyraźnie wzrośnie prawdopodobieństwo, że tożsamość biorcy zostanie utrzymana. To nie znaczy, że biorca po tej operacji będzie uważał, że jest dokładnie taki sam, jak przed ope-

racją. Ale będzie uważał, że jest tym samym człowiekiem (choćby niektóre jego cechy mogły się zmienić). Wniosek: prawdopodobnie wszystko zależy od tempa zmian.

Myślę, że ten obraz stosuje się znakomicie również do innych sytuacji, gdzie występuje problem tożsamości. Przecież wszystkie narody zmieniają swoje cechy w ciągu historii. Ale, ponieważ jest to proces ciągły i dość powolny, poczucie tożsamości pozostaje. Polacy w XVII wieku – to przecież byli całkiem inni ludzie niż my. Niemniej czujemy się ciągle Polakami. Gdy jednak zmiana następuje zbyt gwałtownie, tożsamość można stracić. Są na to w historii przykłady.

Tę analogię można posunąć dalej, bo stosuje się świetnie do niemal wszelkich reform i zmian społecznych, które naruszają zastaną sytuację. Chcemy zachować naszą tożsamość i dlatego status quo jest zwykle broniony nie tylko przez tych, którzy z niego korzystają, ale nawet przez tych, którzy mogliby skorzystać na zmianie. Morał: spiesz się powoli.

Wracając na nasze podwórko, czyli do nauki, mamy dziś ważną lekcję do przerobienia: jak zmienić nasze szkoły wyższe tak, aby umożliwić najzdolniejszym studiowanie na najwyższym poziomie, nie naruszając poczucia równych szans dla wszystkich. Nadzieje i obawy z tym związane dobrze ilustruje dyskusja, jaka przetoczyła się przez „PAUzę Akademicką” na temat „uniwersytetów badawczych”.

Problem jest bez wątpienia palący, jeżeli nie chcemy, aby co bardziej ambitni studenci zagłосowali nogami i zaczęli masowo studiować za granicą. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że opór społeczny i polityczny nie pozwoli na rozwiązanie go jednym brutalnym cięciem. Bo wiadomo: „wszystko można, co nie można, byle z wolną i z ostrożnością”.

Może potencjalni rewolucjoniści zechcą o tym pamiętać...

ABBA

¹ Roman Ingarden, *Książeczka o człowieku*.